

# »Chłopi« po raz drugi

Kabr No. 1-15  
m 70

Teatr im. Mickiewicza w Częstochowie: CHŁOPI Krystyny Berwińskiej i Wandy Wróblewskiej wg Władysława St. Reymonta. Reżyseria: Wanda Wróblewska, scenografia: Władysław Wagner, muzyka: Witold Rudziński. Premiera 14 września 1969 r. (fot. F. Myszkowski)

Kiedy przed blisko 4 laty Teatr Ziemi Mazowieckiej wystąpił na swoje dziesięciolecie z premierą *Chłopów*, słusznie zauważono, że nie była to okazjonalna feta — pretekst do kurtuazyjnych przemówień jubileuszowych, lecz synteza ambicji i możliwości artystycznych tej sceny. *Chłopi* pozostawali długo w repertuarze TZM; ciesząc się do końca niesłabnącym powodzeniem, a nawet otrzymali kilka poważnych zaproszeń za granicę (do wyjazdu nie doszło z przyczyn organizacyjno-administracyjnych).

Adaptacji wystawia się u nas sporo, lepszych i gorszych — ostatnio nawet więcej lepszych niż gorszych, nic więc dziwnego, że po Warszawie sięgnął po sceniczną wersję *Chłopów* teatr w Częstochowie. Łatwo się jednak domyślić, dlaczego — mimo sukcesu frekwencyjnego i artystycznego prapremiery — dopiero po kilku latach znalazł się teatr chętny do zrealizowania utworu, należącego niewątpliwie do tak zwanych pewniaków. Sztuka Berwińskiej i Wróblewskiej, mimo zrozumiałych ograniczeń: eliminacji wątków, postaci itp. — jest tym, co w teatrze określa się mianem dużej sztuki. Wymaga licznej obsady, szerokiej przestrzeni scenicznej, a — co za tym idzie — niezmiernie komplikuje i tak skomplikowane problemy teatrów grających nie tylko w siedzibie ale i w objęździe.

Przedstawienie *Chłopów* w Teatrze im. Mickiewicza, mimo że jest dziełem współtwórczyni pierwszej realizacji, nie stało się bynaj-

mniej kopią inscenizacji warszawskiej. Scenografia Władysława Wagnera, złożona z szarych, nakładających się na siebie płaszczyzn, przypomina ziemię, pociętą gęsto miedziami pól, ziemię suchą i niewdzięczną, którą trzeba uprawiać ofiarnie i z mazurem, gdyż inaczej nie nakarmi chlebem, nie wypłaci plonem. Ten motyw — własnej czy cudzej — i jej wartości dla uprawiających ją ludzi zabrzmią w przedstawieniu częstochowskim bodaj silniej jeszcze niż poprzednio; i stało się tak chyba nie przypadkowo.

Centralną postacią powieści i jej scenicznej wersji jest Jagna, najpierw Dominikówna, potem Borynowa, a wreszcie niczyja — odrzucona brutalnie przez społeczność, w której była czymś w rodzaju ustawicznego zagrozenia, wcieleniem pragnień i żądz naturalnych, ale skrywanych, potępionych najsurowiej przez oficjalną moralność. Nic dziwnego, że wykonawczyni tej postaci ma przed sobą szczególnie trudne zadanie: musi nie tylko tę Jagnę zagrać, musi także trochę nią „być” — musi swoją osobowością uwierzytelnić wszystkie te cechy, których widz po niej oczekuje (czy to na podstawie wcześniejszej lektury powieści, czy tylko słów, które na jej temat padają ze sceny). Grająca w teatrze częstochowskim tę rolę Marta Kotowska niestety zrobić tego nie mogła, nie więc dziwnego, że reżyserka zmuszona była pewne akcenty przesunąć. Dzięki temu konflikt pomiędzy Antkiem Boryną a ojcem to przede wszystkim sprawa o ziemię, o „zapis”, który gospodarz robi na rzecz młodej żony, podczas gdy dzieciom odmawia wydziałenia nawet tej części gruntu, która im się należy po matce. W ostatniej scenie Antek też bez większych oporów solidaryzuje się z gromadą, która wydaje wyrok na Jagusię.



Krystyna Biel-Wagner (Hanka), Stanisław Kozyrski (Antek), Wiesław Tomaszewski (Rochó), Marian Łozński (Maciej Boryna)

Dyspozycje aktorskie Krystyny Bielowny wpłynęły też niewątpliwie na interpretację postaci Hanki Borynowej. Bielówna gra Hankę na nucie wielkiej, niepohamowanej namiętności: przywiązania do ziemi. To ono jest siłą motoryczną wszystkich jej działań, ono przede wszystkim każe lękać się Hance o męża, walczyć o niego — o gospodarza, bez którego zmarnieje nieuprawiona ziemia. Aktorka jest dyskretna, unika łatwej rodzajowości, zaliczając tę rolę do sukcesów przedstawienia i własnych.

Ładnie zagrał Borynę Marian Łoziński. W jego interpretacji Borynowa miłość do Jagusi jest naprawdę ostatnią wielką miłością niemłodego już mężczyzny; jest w niej czułość i tęsknota, radość i duma. Przekonawszy się o niewierności żony cierpi podwójnie: jako obrażony w swej godności gospodarz i mąż, lecz przede wszystkim jako sponiewierany człowiek.

Biorąc pod uwagę, że różnicę interpretacyjną pomiędzy obydwoma przedstawieniami mieszczą się w granicach niezmienionego tekstu sztuki (bądź też można ich było dokonać dzięki nieznacznym skrótom), wypada przyznać, że ten drugi — i bodajże trudniejszy — egzamin sceniczny *Chłopi* Berwińskiej i Wróblewskiej zdają doskonale. Nie ma w tym opracowaniu niepotrzebnych szczegółów, pocztówkowej ludowości; wszystko zdaje się celowe, funkcjonalne, zwarte dramaturgicznie. Nawet chór, który mi trochę przeszkadzał w inscenizacji warszawskiej, tutaj okrojony tekstowo był tym, czym być powinien: tylko akcentem, kontrapunktem.

Przedstawienie częstochowskie nosi znamiona dobrej roboty i — mimo słabości aktorskiej — nie wykracza w niczym przeciw zasadom dobrego smaku i kultury.